

RICHARD ROHR

PROSTOTA

SZTUKA ODPUSZCZANIA

PRZEKŁAD
Arkadiusz Korolik

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału:

Richard Rohr, *Simplicity. Freedom of Letting Go*

Copyright © by Richard Rohr

Copyright for the Polish Edition

© Wydawnictwo WAM, 2025

The book is published by arrangement
with The Crossroad Publishing Company

Opieka redakcyjna: Joanna Pakuza

Korekta: Arkadiusz Ziernicki, Bartosz Szpojda

Projekt okładki: Marcin Jakubionek

fot. Shifaaz shamoon/unsplash.com

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4389-3

Wydanie pierwsze w tej edycji

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260 • fax 12 629 34 96

www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: GRAFARTI • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book 70 g vol. 2.o
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE

By nie być uwięzionym w samym sobie	9
--	----------

Wstęp	11
------------------------	-----------

Przedmowa	15
----------------------------	-----------

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bóg Ojciec – Bóg Matka?	23
--	-----------

ROZDZIAŁ DRUGI

Życie we wspólnocie jako wyzwanie	39
--	-----------

ROZDZIAŁ TRZECI

Rozwiązać problem Kościoła	61
---	-----------

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chrześcijananie i zaangażowanie polityczne	77
---	-----------

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kontemplacja – duchowe wyzwanie	97
--	-----------

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wolność synów i córek Boga	113
---	------------

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Co to takiego „kwestia kobiet”?	135
--	------------

ROZDZIAŁ ÓSMY

Społeczne i polityczne powołanie chrześcijan	149
---	------------

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mniej, czyli więcej – drogi do duchowości prostego życia	173
---	------------

O autorze	199
----------------------------	------------

Indeks rzeczowy	201
----------------------------------	------------

Indeks osób	203
------------------------------	------------

Tym najmniejszym,
którzy na długo przed światem posiadli tajemnicę
nieustannie przychodzącego Chrystusa.

Rodzinie, braciom i przyjaciołom,
od których dostałem oczy i serce,
by móc dostrzec ich prostą tajemnicę.

*To tylko napomknienia i domysły,
Napomknienia, a z nich domysły; reszta jest modlitwą,
Obrzędem, dyscypliną, myślą i czynem.
Domysł wpółodgadnięty, dar wpółzrozumiany, to Wcielenie.*

T.S. Eliot, *The Dry Salvages*¹

Panie, nigdy nie pozwól nam przeprowadzić się do domów z kamieni.

Biedak z Nairobi

1 Cytaty z *Szeptów nieśmiertelności* T.S. Eliota w tłumaczeniu Krzysztofa Boczковского, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 2001 (przyp. tłum.).

WPROWADZENIE

By nie być uwięzionym w samym sobie

ŚREDNIOWIECZNĄ MAKSYMĘ *contemplata aliis tradere* (przekazywać innym owoce kontemplacji), pochodzącą z *Summy teologicznej* św. Tomasza z Akwinu, można potraktować nie tylko jako „streszczenie” charyzmatu dominikanów, lecz także motto życia i działalności ojca Richarda Rohra. Niewątpliwie dla wielu współczesnych ludzi ten amerykański franciszkanin stał się przewodnikiem po ścieżkach wiary, modlitwy i zaangażowania w życie Kościoła i świata. Jest autorem wielu książek, z których kilka zostało przetłumaczonych na język polski – nie ma więc potrzeby „pisać mu” kolejnego cv. *Prostota. Sztuka odpuszczania* to książka wyrosła z doświadczenia bezpośredniego spotkania z ludźmi, pochylenia się nad ich pytaniami i problemami, podzielenia się owocami długoletniej praktyki kontemplacyjnej i zaangażowania w „problemy świata”.

Przesłanie niniejszej publikacji można sprowadzić do tezy, że poczucie oddzielenia od Boga to po prostu wynik natłoku myśli i uczuć, stąd konieczna jest praktyka modlitwy kontemplacyjnej, będącej „sztuką odpuszczania”, aby spotkać się z żywym Bogiem – przekraczającym nasze myśli i wyobrażenia. Religijna „liturgia ego” może bowiem stać się niebezpieczną pułapką w życiu

duchowym, sprowadzonym do powtarzania wyuczonych słów i gestów. Bez praktyki kontemplacyjnej – i to jest druga strona tezy ojca Rohra – nie da się z kolei przezwyciężyć wewnętrznych napięć w Kościele czy świecie, bo rozwiązywanie problemów społecznych opiera się na dualistycznym modelu rozstrzygania sporów moralnych. Jak pokazują badania psychologów moralności, istnieją przynajmniej trzy powody, dla których spory te nie mogą wygasnąć. Są to: (1) sposób powstawania ocen moralnych; (2) wielość kryteriów, według których oceny te są formułowane, oraz (3) nieuchronna sprzeczność pomiędzy różnymi kryteriami dyktującymi, co jest moralnie dobre, a co złe¹.

Rohr nie wikła się więc w kolejne „plemienne spory” wyznaczone przez „liberałów” czy „konserwatystów”, „progresistów” czy „tradycjonalistów” w kościelnych ławkach lub na politycznych wiecach, ale powraca do „reformy społecznej” zarysowanej w ewangelicznych Błogosławieństwach. Prostota, o jakiej mówi, to czystość serca i ubóstwo ducha. W nauczaniu Rohra pojęcia te odzyskują swoją pierwotną moc, przestają być moralizatorskimi wezwaniami do poddania się nakazom instytucji – jakkolwiek by ona była – wskazując na wartości, którym warto poświęcić życie. W ostatecznym rozrachunku książka *Prostota. Sztuka odpuszczania* jest bowiem świadectwem z takiej drogi. Pod koniec swojego życia Mark Twain powiedział: „Jestem starym człowiekiem i miałem już mnóstwo problemów. Większość z nich nigdy się nie zdarzyła”. Ojciec Rohr odkrył tę prawdę w swoim życiu. Teraz kolej na nas.

Jacek Prusak SJ

1 Zob. J. Haidt, *Prawy umysł. Dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka?*, tłum. Agnieszka Nowak-Młynikowa, Smak Słowa, Sopot 2014.

Wstęp

PO DŁUGIEJ NIEOBECNOŚCI Richard Rohr ponownie pojawił się w niemieckojęzycznym kręgu. Choć poruszana przez niego tematyka pozostaje taka sama, pobrzmiewają w niej nowe tony. Rohr jeszcze bardziej odkrywa kontemplatywny wymiar wiary, jeszcze bardziej interesuje go proces ogoławania się i porzucania, tak jak tego nauczali Mistrz Eckhart i niemieccy mistycy. Po raz kolejny jesteśmy zabierani w fascynującą podróż i po raz kolejny wzywani do zmiany myślenia i do życia w nowy, inny sposób¹.

Dwie wypowiedzi ze Szwajcarii

Pierwsza: Jezus przemawiał do nas jak autorytet, z osobistym przekonaniem, a nie jak doktor prawa. Jego nauka wypływała z duszy, z życia i z doświadczenia. Również z tego, czego nauczył się podczas spotkań z dziećmi, z kobietami i mężczyznami,

1 Treść oryginalnego niemieckiego wydania niniejszej książki jest adaptacją wykładów i rozmów, które zostały nagrane, a następnie przetłumaczone na język niemiecki. Przekładu dokonali Harald Walach, Frank S. Lorenz i Andreas Ebert. Edycją tekstu zajęli się Constanze Keutler-Hagl, Marion Kunstermacher i Andreas Ebert.

z „demonami”, ale też ze swoim Ojcem w niebie. Kiedy spotykasz na swej drodze autorytet, kogoś, kto ma coś prawdziwego do powiedzenia i wyczuwa aktualne problemy swoich słuchaczy, bo są jego własnymi problemami, wtedy masz poczucie, że to, co właśnie usłyszałeś, było ci znane już wcześniej: „Tak naprawdę to nic nowego. Czułem to już przedtem, lecz nie potrafiłem wyrazić słowami”. To zachęca nas, aby polegać na sobie samych, aby się w siebie wsłuchać, aby zaufać temu, co słyszymy, czujemy i przypuszczamy. Dzieje się tak dlatego, że wszyscy mamy w sobie prawdziwego nauczyciela i mistrza. Jezus nazywa go Duchem Świętym, który poprowadzi nas wszystkich ku pełni prawdy. Nie znaczy to, że już nie potrzebujemy siebie nawzajem – raczej że możemy zaprzestać szukania mistrza i chłonięcia każdego słowa wypowiedzianego przez nauczyciela. Ktoś taki jest nam oczywiście niezbędny, kiedy jesteśmy dziećmi, lecz także jako dojrzały człowiek powinniśmy zwracać uwagę na nauczyciela w naszych sercach.

Niemniej jednak spotykamy na swojej drodze nauczycieli, którzy potrafią wzmacniać nas za pomocą słów i pomagają otwierać się na to, czego życie i Duch Święty od dawna próbują nas nauczyć. Słowa ojca Richarda Rohra dały odwagę i nadzieję wielu ludziom. Po jednym z jego wykładów ktoś powiedział: „Tym razem nie wyszedłem z przekonaniem, że muszę zrobić to czy tamto i wtedy wszystko będzie dobrze. Nie chodzi o to, żebym więcej osiągnął, ale żebym bardziej zaufał: odpuść sobie, zaufaj Bogu, zaufaj życiu i temu, czego cię ono uczy”.

Rohr nie naucza bierności, lecz aktywnego zaufania, działania i kontemplacji, zaangażowania w świat i umiejętności zatracenia się w Bogu. Moim pięknym doświadczeniem było uświadomienie sobie, że to, co stało się dla mnie ważne w ostatnich latach – a co niektórzy wciąż wkładają do jednego worka razem z teologią

wyzwolenia, feminizmem i New Age – przez Richarda Rohra, franciszkanina, jest traktowane jak stara, zwyczajna i radosna franciszkańska teologia, jeśli możemy to w ogóle nazwać teologią. A może lepiej nazwać to prostą radością w Bogu, w Jezusie Chrystusie, w stworzeniu i stworzeniach postrzeganych tak, jak postrzegał je Brat Franciszek. Nauka Rohra nie jest zgodna z duchem czasu [*Zeitgeist*], lecz z duchem Jezusa i kazania na górze².

Druga: Napełniony ewangelicznym entuzjazmem ojciec Rohr wezwał swoich słuchaczy do podjęcia ryzyka i spojrzenia na Kościół taki, jakim mógłby być, ale nie jest (jeszcze). Bez usprawiedliwiania się, bez zbędnych dygresji pokazywał i przyznawał, że burżuazyjna, konsumpcyjna kultura chrześcijańskiego Zachodu jest nam znacznie bliższa niż królestwo Boże. W tym sensie obecne chrześcijaństwo jest niebezpiecznie zarażone wirusami „bogactwa”, „komfortu” i „narodowego egoizmu”. Z drugiej jednak strony wciąż możliwe jest wytrwanie w miłości do tego Kościoła i jego tradycji. Taka postawa jest często rozumiana w niewłaściwy sposób. Ktoś, kto z determinacją obnaża prawdziwą sytuację, z miejsca klasyfikowany jest jako zły ptak kalający własne gniazdo. Jednak to właśnie ci, którzy inicjują krytykę, są w stanie zachować ten szczególny rodzaj miłości do swojego Kościoła i kraju, w którym mieszkają. Podnoszą głos, bo ważne jest, aby ich Kościół czy kraj nie weszły na jakąkolwiek ze starych dróg. Mam nadzieję, że nauczymy się lepiej przyjmować i akceptować głosy krytyki, w szczególności w Kościele, gdyż mogą być to głosy prorocze.

Richard Rohr parafrazuje św. Augustyna, mówiąc, że „wielu należy do Kościoła, nie należąc do Boga, ale też wielu należy do

2 Pastor Felix Felix, *Rundbrief der Diakonischen Gemeinschaft*, Friedengasse, Basel (marzec 1990), 12–14.

Boga, nie należąc do Kościoła”. Za ilustrację tego powiedzenia niech posłuży następujący epizod: do kościoła wchodzi człowiek, który swym wyglądem daleko odbiega od powszechnego pojęcia człowieka religijnego. Najwyraźniej nierozpieszczony przez życie – ubrany w znoszony garnitur, na staroświeckiej protezie kuśtyka wzdłuż głównej nawy, a obok niego maszeruje duży pies. Minąwszy zdziwionych zebranych, spokojnie umieszcza zapaloną świecę przed samą amboną i po cichu zasiada w bocznej nawie. Szkoda, że w kościołach wciąż brakuje takiej otwartości i naturalnej swobody³.

Andreas Ebert

3 Beat Rüegger, „Reformiertes Forum” 12 (13 marca 1990), s. 19.

Przedmowa

MODERNISTYCZNE MITY rozpadają się w pył. Cywilizacyjne zaawansowanie skłania się ku autodestrukcji. Przez kilka stuleci byliśmy na Zachodzie przekonani, że postęp, rozum i technika rozwiążą wszelkie ludzkie dylematy. Tak się nie stało. Owoce ludzkiego umysłu i nauki są niezaprzeczalne, jednak coraz bardziej wątpimy w ich mesjanistyczne obietnice. Bardziej szczegółowe analizy nie zawsze dostarczają więcej mądrości, a większy wybór niekoniecznie oznacza wolność. Masa nagromadzonych rzeczy raczej nie przynosi szczęścia, a zaoszczędzony czas rzadko wykorzystywany jest na kontemplację.

Postęp zbyt często osiągany był kosztem Ziemi, a ludzki rozum ze zbytnią łatwością uzasadniał wojny, chciwość i pogoń za prywatnymi korzyściami, gdyż technologia opłaca się tym, którzy jej służą, w szczególności potentatom militarnym i medycznym. Filozofia postępu spowodowała, że bardziej zaczęliśmy ufać naszym nieograniczonym możliwościom i przyszłości niż jakości i tajemnicy *chwili obecnej*. Religia w swoim najlepszym wydaniu zawsze troszczy się o głęboki i cudowny wymiar wszystkich rzeczy. Jeśli tak, to staliśmy się ludźmi niecierpliwymi i niereligijnymi.

Misterium paschalne, jin i jang całej rzeczywistości, zostało zakrzyczane przez najnowszy i niesprawdzony slogan: „możemy mieć wszystko!”.

T.S. Eliot zмага się z tą ślepotą z wyboru w swoim czwartym kwartecie, *Little Gidding*:

Nieznane, gdyż nikt ich nie szukał
Lecz słyszane, jako półgłos, w ciszy
Między dwiema falami morza.
Żywo teraz, tutaj, teraz, zawsze –
Stan całkowitej prostoty
(Kosztujący nie mniej niż wszystko).

Problemem jest oczywiście ten koszt. Zadaniem Kościoła, prawie niemożliwym do wykonania, jest złożenie obietnicy i jednocześnie podanie ceny. Obietnica bez określenia ceny jest tylko słodkim sentymentalizmem; cena bez złożonej obietnicy staje się wstydem, brzemieniem i żalem. Jednej i drugiej mamy aż nadto. Ale kto zdoła wskazać nam na powrót ten „stan całkowitej prostoty”? I kto zechce się ku niemu zwrócić? Naprawdę wierzę, że istnieje boska terapia zarówno dla poszczególnych jednostek, jak i dla całego Kościoła. Jest nią radykalna postawa kontemplacyjna, słusznie nazwana przez Aldousa Huxleya „odwieczną filozofią”. To powrót do prostoty, która pochodzi z właściwego patrzenia i słuchania. Ośmielię się nawet stwierdzić, że *nie ma innej drogi*, ale koszt to nie mniej niż wszystko:

By dojść do tego, w czym nie masz upodobania,
musisz iść przez to, w czym nie masz upodobania.
By dojść do tego, czego nie poznajesz,

musisz iść przez to, czego nie poznajesz.

By dojść do tego, czego nie posiadasz,

musisz iść przez to, czego nie posiadasz.

By dojść do tego, czym nie jesteś,

musisz iść przez to, czym nie jesteś.

Święty Jan od Krzyża¹

Oto mądrość zagubiona, a mimo to powracająca w każdym czasie i w każdej religii. Jednak umysł nigdy nie będzie w stanie nas do niej zaprowadzić, a już z pewnością nie zrobi tego filozofia postępu, skuteczności czy „samourzeczywistnienia”. Ona przychodzi dzięki „objawieniu”. Jest wyczekiwana, upragniona, pożądana i otrzymana jako cudowna łaska. I nigdy niepotwierdzona za pomocą logiki. To dlatego Jezus mówi, że tylko *wiara* potrafi „zbawić”.

Powoli zaczynam rozumieć. Dostrzegam teraz, że Kościół ma taką samą trudność w dojściu do wiary, jak poszczególna jednostka. Nie jestem pewien, kto dojdzie pierwszy, ale widzę, że obie strony oskarżają się wzajemnie, chcąc uniknąć wejścia na niepewną ścieżkę. Wiem, że Kościół, jako jeden organizm, nie może żądać od swoich członków tego, czego sam im nie pokazuje; a członkowie z kolei nie mogą żądać od Organizmu, żeby podjął ryzyko, jakiego sami nie podejmują. Kto zrobi pierwszy krok? Boska alchemia historii nigdy nie daje nam pewnych odpowiedzi. Czy to More i Newman stworzyli angielski Kościół, czy może angielski Kościół stworzył ich? Nie sądzę, żebyśmy koniecznie musieli poznać odpowiedź. „Nie nam Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę” (Ps 115,1).

1 Droga na Górę Karmel, I, 13, 10.

To samo dzieje się z obwinianiem. Bezkształtna winą musi zostać gdzieś ukierunkowana. Przyzwyczailiśmy się bezlitośnie oskarżać samych siebie, a teraz robimy to samo wobec rodziców, instytucji i samej historii. Zawsze musi znaleźć się ofiara i prześladowca. Ale dlaczego? W jaki sposób może nam to pomóc? Może właśnie z tej przyczyny Jezus stał się kosmiczną ofiarą i sprzeciwił się potępieniu swoich prześladowców: „bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34).

Jesteśmy gotowi i dlatego potrzeba nam łaski. Bolesna tajemnica wszystkich rzeczy, powszechna niesprawiedliwość, dobre i złe strony wszystkiego po prostu *są*. Niczego nie można zdobyć, oskarżając lub unikając – niczego, z wyjątkiem fałszywego poczucia kontroli. Historia należy do nas, a my jesteśmy całą historią. Najlepsze możliwe określenie Kościoła to miejsce, gdzie wszystko wydarza się prawdziwie, gdzie dźwiga się *całą* historię i dźwiga się ją, by dojść do odkupienia. Izolowanie jakiegokolwiek części lub izolowanie całości, aby zachować jedną część, to okaleczanie i niszczenie Ciała Chrystusa. To również odmowa naszego uczestnictwa w wielkim ludzkim eksperymencie.

Wierzyć w trwającą tajemnicę Kościoła to znaczy być otwartym na współpracę z historią, jej aktualnym poziomem świadomości i jej problemami w tym konkretnym momencie w czasie, na tej konkretnej planecie. Nie zamierzam wyłamywać się z wielkiego łańcucha istnienia; będę żył teraz, „w doli i niedoli, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy”. To jest nasze prawdziwe małżeństwo z Chrystusem. Czy możliwe, abyśmy spotkali jakiegoś innego Chrystusa? Jakiego innego Chrystusa (czy Kościoła) oczekiwaliśmy? Jakaż niepokromiona pycha pozwala nam myśleć, że jesteśmy w stanie wyprzedzić historię albo uparcie chować się w przeszłości?

Ale muszę również przyznać, że nigdy wcześniej nie było mi trudniej uwierzyć w Kościół. Boskie odkupienie historii wydaje się spowalniane, nieefektywne i wręcz zakłócanie przez jego politykę. Czy jedyny sposób poruszania się to robienie trzech kroków do przodu i dwóch w tył? Ktoś tu musi być bardzo cierpliwy, z pewnością bardziej ode mnie. Biskupi podniosłym tonem ogłaszają swoje stanowisko w obronie życia, ze spokojem sankcjonując zabijanie Irakijczyków przez amerykański rząd. Są przekonani co do woli Boga wobec kontroli urodzin, małżeństw zawieranych przez księży, kobiet-kapłanów czy wszelakich zachowań seksualnych (o czym Jezus mówi niewiele albo wręcz nic), a jednocześnie nie przyjmują do wiadomości boskiej woli w sprawach wojny, bogactwa i niestosowania przemocy (o czym Jezus wyraża się całkowicie jasno). I to ma być posługa nauczania? Papież mianuje biskupów mówiących jednym głosem bez względu na to, skąd pochodzą, kontroluje drobne szczegóły uniwersalnego, wielokulturowego Kościoła i wciąż ma nadzieję, że wypowiadać się będzie jak autorytet w sprawach Opatrzności, sprawiedliwości społecznej i ufności w Boga. Ciężko jest sprzedać coś takiego.

My jako jednostki nie jesteśmy wcale lepsi. Liberałowie uważają posłuszeństwo i oddanie za zniewagę wobec wolności i „jedności”. Dla konserwatystów „wolność” stała się niewłaściwym słowem, pomimo tego, że sami przez całe życie padają na kolana przed wolnym rynkiem i domniemaną wolnością Ameryki. Patriarchowie naiwnie udają, że nie dostrzegają swojego uprzywilejowanego statusu, podczas gdy ideologiczne feministki odczytują całą ludzką historię przez pryzmat tylko jednego, zawłaszczonego przez siebie paradygmatu. Organizacje i wspólnoty świeckich wykazują wszelkie oznaki triumfalizmu i pychy, przez które już wcześniej przechodziło duchowieństwo. Jak

pośród takiego natłoku małościowości i niedowierzania ujrzyć cudowną twarz Chrystusa? Dlaczego mielibyśmy przyjmować ewangelizację od ludzi tak podzielonych, niosących tak niewiele dobrej nowiny?

Wciąż jednak zadajemy sobie pytanie: „do kogóż pójdziemy?” (J 6,68). Odpowiedzieć na to pytanie jest w dzisiejszych czasach tak samo trudno, jak za czasów Jezusa. Indywidualizm prowadzi do ekscentryczności i arogancji, nowocześni eklektycy stają się w końcu elokwentnymi narcyzami, a krytycy kulturalni bezkrytycznie poddają się modnym trendom. Pracowałem w swoim życiu ze zbyt wieloma rdzennymi mieszkańcami Ameryki, żeby dać się złapać w pułapkę pseudoindiańskiej duchowości, której pełno w Nowym Meksyku, a duchowość stworzenia mojej francuskańskiej tradycji zbyt mocno zrosła się z moim życiem, żebym mógł pomyśleć, iż oto właśnie została odkryta w Kalifornii. Nawet tak bardzo potrzebne programy Dwunastu Kroków stały się swoim własnym uzależnieniem i prowadzą do unikania bolesnej tajemnicy wszechrzeczy. Spójrzmy prawdzie w oczy: nie istnieje żadna grupa wsparcia, terapia, teologia czy mistyczna ceremonia, która jest w stanie złagodzić ból.

Nawet gdybym posiadał wielki dar pisania, twoje czytelnicze doświadczenie też nie zdołałoby przynieść ulgi w bólu. Jednak bardziej niż kiedykolwiek wierzę w elementarną prawdę zawartą w Ewangelii. Czuję się więc w obowiązku, aby ją głosić i nauczać, co, mam nadzieję, pomoże rozwiązać kilka współczesnych problemów i Ewangelia znów będzie mogła być dobrą nowiną *dla wszystkich narodów* (Mk 11,17). Mam nadzieję, że pomoże ci to w rozróżnieniu pomiędzy dwoma rodzajami prostoty: pierwsza to prostota niebezpieczna – bezkrytyczna i oderwana od wszystkiego; druga to święta prostota – spokojna, mądra, cierpliwa i niepamiętliwa,

gdyż wszystko jest zapamiętane. To właśnie ten drugi rodzaj prostoty w każdym czasie na nowo odkrywa Ewangelię.

Kilka lat temu dochodziłem do siebie po niespodziewanej operacji czerniaka złośliwego. Myślałem już, że mój pobyt na tej ziemi dobiega końca i zadawałem Bogu pytanie: dlaczego? Nie mogłem zaprzeczyć, że dane mi było naprawdę wspaniałe życie: bogate, różnorodne, odmierzone „miarą dobrą, ubitą, utrzesioną, przepełnioną i złożone na mych kolanach” (Łk 6,38)². I właśnie kiedy o tym pomyślałem i już miałem powiedzieć „tak”, Ktoś powiedział „nie” i żyję nadal. Czy jest jeszcze więcej miejsca na moich kolanach? Czy jest jeszcze miejsce na kolanach Boga? Założę się, że tak. Zawsze wystarczy miejsca na prostotę.

2 W polskich przekładach cytowanego fragmentu Ewangelii Łukasza w tym miejscu użyte jest słowo „zanadrze” (Pallottinum) lub „kieszeń” (Święty Paweł). Zdecydowałem się przetłumaczyć dosłownie *lap* jako „kolana”, aby lepiej oddać intencję autora (przyp. tłum.).